

MALY ŚWIATEK

CZASOPISMO ILLUSTROWANE
DLA DZIECI.

Wychodzi 1., 10 i 20. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.

Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki 1. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. św. Szymona 1. 2.

OBRAZKI Z ŻYCIA ADAMA MICKIEWICZA.

II.

CELINA SZYMANOWSKA.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia ułożono się z panią Szymanowską, że wszyscy razem pójdą do teatru, a młodzi ludzie mieli tegoż wieczora stawić się w mieszkaniu artystki, by razem z paniami udać się na przedstawienie.

O naznaczonej godzinie Adam z Odyniec zaszedłszy do mieszkania pani Szymanowskiej, ujrzeni z wielkiem zadziwieniem panią Szymanowską i pannę Helenę bardzo poważnie nastrojone, a Celinę mocno rozdrażnioną. Domyślili się, iż tu przed chwilą przeciągnęła jedna ze zwykłych burz domowych.

Adam usiadłszy na kanapce, obok pani domu, zaczął z nią rozmawiać, a Odyniec zbliżył się do panienek, które opodal siedziały z Aleksandrem Chodźką i chcąc rozprószyć poważny nastrój, zaczął z nimi wesoło żartować.

Celina jednak ciągle siedziała nachmurzona.

— Może to już czas zbierać się do teatru? — zauważyła panna Helena.

— Mnie bardzo głowa boli — powiedziała sucho Celina — więc nie pojedę z wami.

— Czyż się godzi, panno Celino — pod-

chwycił Odyniec — tak nam psuć zabawę swoją nieobecnością?

— Panna Celina tylko nas tak żartem straszy — powiedział Chodźko, chcąc zreflektować rozkapryszoną panienkę.

— Wcale nie straszę, nie pojedę — upierała się dalej Celinka.

Mickiewicza, odznaczającego się zawsze równem usposobieniem, zniecierpliwiły kaprysy dziewczynki, a może i z podszeptu matki, wstał nachmurzony z kanapki, a zbliżając się do grupy młodzieży, powiedział ostro:

— Zapewne, lepiej nie jechać, niż tak dalej kaprysić!

— Naturalnie, że nie pojedę — odparła krótko Celina, zaciskając usteczka.

Nie było co dłużej nalegać. Zebrano się więc spiesznie i opuszczono mieszkanie pod przykrem i nieprzyjemnym wrażeniem, gdyż wszyscy dobrze odczuwali, że sama Celinka ukarała się bardzo srogo, pozostając w domu.

Ze schodów jeszcze, za pozwoleniem matki, wrócił się Odyniec, by popróbować, czy mu się nie uda przełamać uporu dziewczynki, jakież jednak było jego zdziwienie,

gdy wszedłszy do salonu, zastał Celinę opartą łokciami na stole, z głową ukrytą w dłoniach i w głos szlochającą!

Na odgłos kroków, podniosła oczy, a zobaczywszy Odyńca, mocno zawstydzona zerwała się i uciekła czemprędzej do sąsiedniego pokoju.

Odyniec wrócił do czekającego w powozie towarzystwa, żałując mocno dziewczynkę, która dobrowolnie pozbawiła się przyjemności w gronie serdecznych i wesołych przyjaciół.

Był to ostatni wieczór Mickiewicza spędzony w Petersburgu.

Powróciwszy późno w nocy z Odyńcem do mieszkania, a mieszkał razem z Malewskim, ujrzał p. Franciszka z drugim kolegą Maryanem Piaseckim, pakujących na gwałt jego rzeczy.

— A to co znaczy? — zawołał poeta zdziwiony.

— Jutro raniutko musisz opuszczać Petersburg, statek odpływa — odparł, urywając Malewski.

— To pojadę następnym, wszak z nikim się nie pożegnałem — zaprotestował Adam.

— W takim razie wcale z Rosyi nie wyjedziesz, nie masz czasu do stracenia. Zrozumiano myśl Konrada Wallenroda, ktorego tu wydałeś i jest rozkaz odebrania ci paszportu, jako niebezpiecznemu dla rządu rossyjskiego i podejrzanemu politycznie.

Zrozumiał Adam, iż jedyna chwila wyrwania się z rąk wrogów, może minąć bez-

(Dok. nast.).



B A Ś Ń

podsluchana wśród górali z pod Babiej góry.

łowa te huczały Jan-kowi w uszach i łechtały go przyjemnie, bo mu się zdawało, że on właśnie jest tym „człkiem bożego zakonu“. Talizmany, które mu miały otworzyć podziemia śpiących rycerzy, niósł z sobą: te ręce młode

powrotnie, zawdzięczał tylko rossyjskim przyjaciółom ostrzeżenie przesłane na czas.

Nie było co się dłużej namyslać.

Nazajutrz wczesnym rankiem dopłynął Adam do okrętu w Kronstademie, a stamtąd puścił się do Lubeki, przesyłając z drogi piśmienne pożegnanie pani Szymanowskiej i jej córkom.

Wieść o tak nagłym wyjeździe kochanego przez rodzinę poety i rozłączeniu się z nim na czas nieokreślony, wywołała szczery żal w sercach jego przyjaciółek.

— Widzisz — mówiła matka do Celiny — odjechał pod wrażeniem twoich kapryśków, któż ci będzie teraz prawdę mówił?

Biedna Celinka wybuchnęła płaczem.

— Mój Boże! — myślała — ten dobry nasz przyjaciel odjechał pod wrażeniem, że jestem zła, kapryśna... i właśnie podczas ostatniej jego bytności u nas, byłam tak niegrzeczną!

Nie było jednak rady! Złe nie dało się całkowicie naprawić, ale choć w części pragnęła Celinka oczyścić się ze złej o niej opinii młodego człowieka. Do listu więc matki pisanego w parę tygodni potem przez panią Szymanowską do Adama, dopisywała się Celinka z całą pokorą:

„Kochany pan Mickiewicz raczy przyjąć moje liczne podziękowania za dobre rady, które mi zawsze dawał i może być pewnym, że będę się starała z nich korzystać. Zasyłam panu ukłony i życzę jak najszczęśliwszej podróży“.

Helena Strażyńska.

wnym, ale to czuł, że żył dotychczas nie ściągawszy na siebie zawiści ludzkiej, nikogo nie drasnawszy, nikomu nic nie dłużny. Więc może, może... Ale nie kończył tej myśli, jakby się bał zgrzeszyć próżnością, a zdał się tylko na wolę i opatrność boską.

Przedzierał się śmiało przez gąszcza paproci i zarośli różnorakich, a ciągle w górę i w górę... Księżyc wyplątał na ciemne niebo i przez konary buków przyglądał się ciekawie Jankowi i latareczką swoją rozświetlił mu czarny mrok puszczy. Spłoszony głuź zerwał się z gałęzi i z ciężkim łopotem skrzydeł, odleciał w bardziej ustronne miejsce, dziwiąc się, kto przerwał mu sen w takiej dzikiej głuszy. Coś przemknęło w lekkim, a błyskawicznym biegu i jak duch znikło w wertepach, była to sarna, na którą natknął się Janek i ze snu przebudził.

W głuchej ciszy nocnej, w głębi samotnych borów, głos każdy, choćby najłżejszy, rośnie i wzmacnia się, odbity echem o skały i pni drzew stuletnich, jak grzmot piorunu, ale Janek nie lękał się tych huków i grzmotów. Dusza jego na skrzydłach myśli wylaływała daleko za otoczenie i wyczekiwała, cała na straży, z bijącym sercem, jednego tylko głosu, głosu tajemniczych dzwonów, ukrytych gdzieś w łonie Babiej góry, które raz na rok uderzają w rozhovor srebrnych dźwięków*), budząc uspiomych rycerzy. Słuchał z zapartym tchem, czy dźwięk ten go nie doleci — ale cisza była w około.

Naraz wzdrygnął się Janek i oczy otworzył szeroko. Chłód go przejął. Serce bić ustało.

W ciszy uroczystej leciał ku niebu gwiazdzistemu, ku omszonym skałom i milczącej turni, głos dzwonów przytłumiony, wydierający się z głębin Babiej góry i drżał w powietrzu, rozlewał się kaskadą metalicznych tonów, jak muzyka Serafów.

Janek rzucił się na ziemię lewym bokiem, od serca, bo tak mówił mu Maciej i słuchał, skąd idzie to archanielskie granie. I słuchając, pełzał ku źródłu tych dźwięków, aż naraz przystanął. Głosy szły z pod ziemi wprost do jego ucha, jak strzelił. Słyszał niemal, jak kołyszają się rozmachane dzwony, jak sercami uderzają o kruszcowe ściany.

Nagle okropny huk, jak walącej się turni, przydusił dźwięk rozbujanych dzwonów. Janek zerwał się na równe nogi i ustać nie mógł. Teraz dopiero czuł strach nie mały,

*) Jest w górach baśń o dzwonach srebrnych, bijących w Babiej górze.

czuł, że wielka godzina nadeszła, o którą modlił się i którą wyprosił trudem i odwagą.

Przed nim na kroków kilkanaście, nad samem urwiskiem zawrotnego potoku górskiego, pod którym rozścielała się zielona, soczysta polana*), a z niej rozległy, alpejski widok na dalekie osady i labirynty grzbietów górskich, stał, jak zjawisko senne, olbrzymi rycerz na olbrzymim koniu. Rycerz był w stal zakuty, w hełmie, z dwoma skrzydłami, koń czarny jak smoła, z karkiem tura, także żelaznymi blachami nakryty. Z pod hełmu widać było twarz rycerza. Był to starzec z włosem białym jak mleko, z brodą sięgającą poniżej pasa, srebrną i szeroko rozłożoną. Rękę wsparł na mieczu, zwieszonym u pasa z grubych żelaznych ogniw. Rycerz siedział na koniu nieruchomo, jak skamieniały. Tylko w twarzy starca zamyślanej i zasłuchanej, w oczach rzucających blaski płomienne, znać było życie i siłę. Wiatr lekko targał mu białą brodę i zmierzwił grzywę rumaka. Milcząc, patrzył gdzieś rycerz daleko przed siebie, z głową podaną naprzód. Dzwony w Babiej górze biły głośno i dźwięcznie.

Janek stał również w grobowym milczeniu i z trwogą, a zarazem radością nieokreśloną, spoglądał na bajecznego rycerza, pozerając go rozognionymi oczami. W rękę ścisnął grudkę ziemi — i o cudo! — wszystkie krople potu, co w nią wsiąkły, jak rosa wyszły na wierzch i świeciły jak gwiazdy, rzucając blask jasny naokoło. Oniemiał Janek na ten widok, a równocześnie lubość nieziemską napełniła mu duszę. Widział się wybranym i godnym.

Długo stał rycerz w głębokim skupieniu ducha, jakby modląc się w sobie, wreszcie oglądniętą się i spojrzawszy na Janka. Zmierzył go wzrokiem ostrym, ale zarazem ojcowiskim i zapytał:

— Coś zasz?

— Janek! — odparł chłopiec drżącym głosem.

— Janek z Wilczny?

— A juści!

— Józefów syn?

— A juści!

— Pocoś przyszedł?

Janek bał się wykrztusić właściwego powodu, coś chwycił go kurczowo za gardło, że choćby nawet chciał, opowiedziećby nie potrafił. A w duszy dziwił się nie mały, skąd zna go ten rycerz podziemny. Lecz w takiej

*) Polana zowie się łąka górską wśród lasów.

chwili przypomniał sobie Maciejowe gadki, przypomniał żywo jego słowa:

„A choć oni w wnętrznościach góry skryci i oku ludzkiemu nie widni, to wiedzą ci, synku o wszystkim, co dzieje się na tej szerokiej ziemi od morza do morza, Polską zwaną; wiedzą ci oni, jak tam serca biją, jakie ognie w duszach tleją, jakie myśli pod czaszką się rodzą i znają oni czyny i życie każdego, kto tej Polsce służy i z niej i na niej żyje. Duchy, to są wszystkowiedne. Jako anioły stróże tej ziemi czuwają nad nią i kochają ją razem z nami!“

(Dok. nast.)

Al. Borucki.



PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNYM

przez

SZCZĘŚNEGO ROGAŁĘ.

—

(Ciąg dalszy).

— Niech będzie pochwalony — rzekł mnich na powitanie, ale nikt mu nie odpowiedział, bo chociaż stary Jurga był ochrzczony, to z nowej wiary wiedział tylko tyle, że chrześcijanie jednego tylko mają Boga i że na znak nowej wiary ma na czole i piersiach kłaść znak krzyża. Nowa wiara była mu raczej interesem, niż wyznaniem, bo wiedział, że pan jego przyjął wiarę tę, gdyż go stawiała wysoko pomiędzy dworzanami knezia, który podobno już królem ma się nazwać. Przyjął więc nową wiarę razem z rodziną pańską i tymi, co u niego służyli, nie troszcząc się następstwami, bo tak ślepo wierzył w rozum swego pana, że myślał: „kiedy on mówi, że tak zrobić trzeba, to pewno trzeba“. Zwłaszcza, że Żeliga mu powiedział, iż to jest jedyny sposób na pobicie Niemców, bo skoro Polanie będą chrześcijanami, to wtedy wszyscy, co nowego Boga uznają, złączą się z nimi i tak Niemców przepłoszą, że i nogi z nich nie zostanie, a Niemców niecierpił Jurga więcej, aniżeli miłował stare bogi.

Milczeniem więc odpowiedziano na powitanie gościa. Ale on snąc przywykły do tego, nie zraził się chłodnym przyjęciem.

— Pozwólcie — rzekł — że usiądę koło ogniska.

— Siadajcie — odparł Jurga.

Przybyły usiadł, Strachota odwróciwszy się, coś poszeptala, może odczyniała złe, które mógł im przynieść człowiek, co tępi stare bogi, a może klęła po cichu. Dzieci patrzyły nań ciekawie. Przybyły usiadł i tak zaczął:

— Wilki was napadły tej nocy?

— A oblegały — odparł Jurga — kto mieszka jak zwierz w lesie, to musi na napad zwierza być przygotowany.

— A wy, widzę, nie macie schronienia.

— Ten stary dąb nas przytulił i obroził przed napaścią.

— Byłem pewny, że schronicie się na drzewo, ale przecież zawsze tak mieszkać nie możecie, przyjdą deszcze, ulewy, burze, a potem zima z mrozami i śniegami.

— To też zaczynamy budować sobie lepiankę, już budulec przygotowaliśmy, ale nie sporo mi idzie robota, bo dzieci małe, a Strachota stara, więc sił u nich niewiele, a jedne ręce nie zdłużają i polować i budować.

— Ja też przyszedłem wam ofiarować moją pomoc; nas jest dwóch, a wiadoma, że trzy pary rąk, zrobią sześć razy tyle, co jedna, bo w gromadzie mnożą się siły.

— A jużci, że tak, ale skąd wam to przyszło, że chcecie nam pomagać? Czego od nas za to żądacie?

— Nie chcemy niczego od was, robimy to, bo Bóg chrześcijan każe tak kochać bliźniego, jak siebie samego i robić dla niego wszystko to, co każdy zrobiłby dla siebie, a kneź pozwolił nam się osiedlić na tej ziemi, abyśmy uczyli ludzi tego, co sami umiemy.

Strachota podejrzliwie patrzyła na przybyłego; myślała, że on może chce ich obrabować, ale potem sobie przypomniała, że słyszała już o mnichach chrześcijańskich, którzy ludziom pomagają, dobrze czynią i niczego w zamian nie żądają — i jakkolwiek nie mogła swoim pogańskim rozumem pojąć przyczyny takiego postępowania, to jednak przestała już mruzczyć.

Jurga namyślał się chwilę długą, a w końcu rzekł:

— To dobrze, przyjmujemy waszą pomoc a w zamian podzielimy się z wami tem, co upolujemy i w niebezpieczeństwie pomoc damy.

— I ja waszą pomoc chętnie przyjmę — odparł mnich — bo ludzie powinni sobie nawzajem pomagać i dobrze czynić. Ale teraz musicie o tem myśleć, że dzisiejszej nocy wilki znowu tu wrócą.

— Wiem o tem — odparł Jurga.

— I cóż myślicie zrobić ze sobą?

— Znowu wleziem na drzewo.

— I jutro i pojutrze i każdą noc następną na drzewie będziecie spali?

— Ha, cóż robić, albo to raz tak ludzie żyją zanim osadę założą.

— A czy dzieci wytrzymają tak długo?

— Łoże im z chrustu i mchu na gałęziach wyściele.

— Ale wilki co noc budzić was będą ze snu i spoczynku nie dadzą, aż osłabniecie i sił pozbędziecie. W dzień spać będziecie musieli, to i robota nie rażno pójdzie.

— To prawda — mruzczała Strachota, którą lęk zbierał na myśl o tych długich strasznych nocach.

— Dam wam radę — rzekł mnich.

— Jaka? — zapytali naraz i Jurga i Strachota.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRÓL DOMOWY.

Samo jeszcze jeść nie umie,
Łyżki w rękę nie utrzyma,
Nic nie mówi, nie rozumie,
Siwych włosów jeszcze nie ma,
Małe to, niemądre bobo —
A najstarszą jest osobą.

Jeszcze nie siadł nikt do stołu,
Bobo siedzi już na stole!
Nie jadł jeszcze nikt rosółu,
Ono dawno po rosółu,
Przed niem kaszkę postawiono
Na najstarszem miejscu ono.

Mała ta zielona żabka,
Nawet nie wie, co to szkoła,
W rękę go całuje babka,
Mój ty krótu! — matka woła.
Każdy za nim w domu ginie,
Za tym królem w koszulinie.

A gdy taki król śpi mały,
Na paluszkach ojciec chodzi.
Dom niemieje raptem cały,
Kiedy czasem król-dobrodziej
Na żołądek jest niezdrowy —
Wszyscy razem tracą głowy.

Jak najstarszej też osobie,
Bracia, siostry wiernie służą,
A gdy czasem krzyknie sobie,
Tupnie nóżką swą niedużą,
To odważna nawet Hania,
Trzęsie się z uszanowania.

Krzyk ten słyhać i na dworze,
Krzyk ten głuchy dziadek słyszy,
Na ten krzyk truchleją w norze
Przerażone wszystkie myszy.
Tak krótkimi mówiąc słowy —
Strasznym jest ten król domowy.

Zofia Strzetelska Grynbergowa.



Sąd w szkole

napisała *Dr. Wanda Haberkant.*

(Ciąg dalszy).

— Oprócz nas, panien Otwornickich, żyło w tym oceanie dużo innych zwierząt, były piękne gwiazdy morskie, były jeże, zdarzały się i gąbki.

— Nie przypominam sobie — zawołała gąbka — by która z moich sióstr z tego kraju pochodziła. My wszystkie, (a przyjechał nas cały wagon, pochodzimy z Grecji).

— To też te gąbki, które ja kiedyś widziałam nie mogą być siostrami pani, boć to, co ja opowiadam, działo się kilka tysięcy lat temu, a wy gąbki, przecież nie żyjecie dłużej nad kilka, najwyżej kilkanaście lat, to może jakieś prapraprababki pani, te gąbki, moje dawne znajome; dziś są one, jak i ja, ciałami martwymi, umarłyśmy jako zwierzęta, ale, że my posiadałyśmy twarde skorupki, gąbki zaś miały w swoim ciele mnóstwo igieł, koleców, gwiazd najrozmaitszych; nie zginęłyśmy zupełnie — ciało nasze galaretowate, rozlało się w wodzie, a wszystkie twarde cząstki opadły na dno oceanu. I dużo, dużo takich skorupek opadało, setki tysiące, miliony i miliony milionów podobnych nam istotek przyłączyło się do nas, tak że dno oceanu coraz więcej narastało. I tak spałyśmy wszystkie znowu całe tysiące lat, aż raz obudził nas dziwny ruch. Dno morskie zaczęło się podnosić i opuszczać, ocean się bałwaniał, aż nareszcie dno tak się uniosło w górę, że cała woda spadła w miejsca niższe — było to z pewnością trzęsienie ziemi. — Straszne to było przebudzenie po tylu latach snu spokojnego. Ale też od tego czasu przestałyśmy ukrywać się pod wodą; odkąd ocean wylał się dalej, wytworzyłyśmy góry kredowe, te same, które w Nagórzanach widzicie możecie. Ot, widzicie więc, jakim sposobem jestem dawną mieszkanką morza, choć z Galicyi rodem, bo i Galicya wtedy, wiele tysięcy lat temu, pokryta była morzem.

Gąbka, która z uwagą słuchała tego opowiadania, zawstydzoną była bardzo. Myślała ona, że zaimponuje kredzie, gdy powie jej, że już kilka lat żyje na lądzie, a kilka żyła w morzu — tymczasem dowiaduje się, że kreda tysiące lat wieku liczy.

Tymczasem sąd ciągnął się dalej. Sędzia zwrócił się do gąbki:

Ileż pani lat wieku może wykazać?

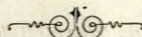
Gąbka już bez dumy, a ze wstydem przyznać musiała, że ma dopiero dwanaście lat, cóż to za wiek w porównaniu z latami kredy!

— Żyłam dziewięć lat w morzu. Morze to nazywa się Egejskie, leży daleko stąd, aż u brzegów Grecji. I ja jakiś czas byłam żywą istotką, choć nie pływałam swobodnie po morzu, lecz byłam u dna, do jakiejś skały uciepiona. Nie wyglądałam też wtedy, tak jak teraz, nie mogę jednak powiedzieć, że byłam przystojniejszą, wcale nie. Dziś, gdy mnie dobrze wymyją, jestem pięknego żółtego koloru, dawniej byłam cała okryta czarną

skórą. Lecz pod tą skórą żyła dawniej żywa istota; te dziurki, które dziś we mnie widzicie, to były otwory, przez które wchodziła i wychodziła woda morska, jedne otworki są malutkie — tamtędy woda wchodziła, drugie większe — tamtędy napowrót wypływała; cała zaś napełniona byłam galaretowatą masą, ta masa, to właśnie było moje żywe ciało, bo to, co dziś na mnie widzicie, ta skórzana siatka niby, to była tylko podpora dla mego żywego ciała. Woda, która przez moje ciało wciąż przepływała, żywiła mnie znakomicie: były tam malutkie zwierzątka, takie malutkie, że ich ludzkie oko dojrzeć nie jest w stanie, tylko przez powiększające szkła, te wciągałam w siebie i żywiłam się niemi. Jeśli zaś miały skorupeczki, których naturalnie zjeść nie mogłam, to wyrzucałam je przez jeden z tych większych otworów, które na mnie widzicie. Żyło nas na jednej skale bardzo dużo, miło tam było bardzo, morze było spokojne, ciche i ciepłe. A na naszej skale, towarzyszy nam nie zbrakło: tak samo jak my, przyczepione tam były piękne ukwiały, są to zwierzątka mające kształt worka, uciepione do skały z jednej strony z drugiej zaś strony posiadają otwór gęby, otoczony mnóstwem dużych wąsów, temi to wąsami poruszały one ciągle, łowiąc sobie pokarm. Ach, jakie one ładne były: my, w naszych skromnych, czarnych skórkach, bardzo mizernie przy nich wyglądałyśmy, one były białe, różowe, czerwone, fioletowe, nie możecie sobie wyobrazić, jak to cudnie w zielonej wodzie morskiej wyglądało. A jeśli wam jeszcze powiem, że po skale pełzało mnóstwo gwiazd morskich, też różnobarwnych, jeży okrągłych jak kulki, a pełnych koleców, że często do nas rybki w odwiedzinach przyływały, to zrozumiecie dobrze, że przyjemne życie tam w morzu prowadziłam. Rozrosłam się też bardzo. Żyłam tak szczęśliwie całych dziewięć lat. Ale potem, Boże, co ja potem przecierpiałam, zanim stałam się tem, czem dziś jestem! Pewnego pięknego słonecznego dnia, odrazu ciemno się nad nami zrobiło, to rybacka barka jakaś przepływała; ukwiały ze strachu pokureczyły swoje ramiona, rybki szybko pouciekały, a my biedne, drżałyśmy w trwodze. Tymczasem z barki wysiadł jakiś człowiek, cały odziany w gumowe ubranie, które go szalenie zupełnie okrywało, ani ust, ani uszu widać nie było, tylko oczy wyglądały z poza szkieł, wprawionych w gumę, był to nurek, spuścili go na sznurze aż na same dno, koło naszej skały. Gdy nas dojrzał, widocznie się ucieszył, wyciągnął rękę, w której trzymał widły i oderwał nas od skały. Ach, bolesne to było bardzo. Trzeba nam było pożegnać się z naszym miłym morskiem ustroiem. Nurka wyciągnięto, nas wpakowano z mnóstwem siostrzyc naszych do barki.

— Żegnaj drogie, rodzinne morze, żegnajcie wy gwiazdy i jeże, ukwiały, rybki i wszystkie stworzonka, które nam tam życie uprzyjemniałyście, żegnajcie na zawsze! Mój w ręce człowieka dostałyśmy się, a z tych rąk podobno żadna gąbka żywa nie wyjdzie.

(Dokończenie nastąpi).



ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA
ulożona przez Aleksandra M.

```

1 | W |
2 | E | A | M |
3 | L | a | L | L | a |
4 | Z | I | G | L | N | I | K |
5 | W | | | | | | |
6 | | | | | | | |
7 | p | i | a | z | i | a | t | a |
8 | r | o | t | i |
9 | o |

```

1. Spółgłoska. 2. Pole. 3. Zabawka dziewczynka. 4. Zbiór ziół. 5. ?. 6. Ciało niebieskie. 7. Inaczej kolor. 8. Zwierzę domowe. 9. Spółgłoska.

Słowa środkowe czytane w szereg i wzdłuż, dadzą nazwisko, które stanowi tytuł utworu Adama Mickiewicza.

ŁAMIGŁÓWKA ARYTMETYCZNA
nadesłana przez Cesię E.

2	3	4
5	6	7
8	9	10

Liczby umieszczone w kwadracie ułożone w takim porządku aby dodane we wszystkich kierunkach, t.j. pionowo, poziomo i ukośnie, dały sumę 18.

Rozwiązanie zagadek z nru 5.

Szarada: Bu — ra — ki.

Zagadka kryształowa: M, Jan, Artur, Matejko, janko, Oka, o.

Rozwiązanie zagadek nadesłałi:

Zdziś Żygulski, Natalia Rumińska, Zosia i Marynka Protymińska, Jadwiga Rekucka, Kazia, Adaś, Ludomił i Wawrzyńka Rudniccy, Władysław Andrusiewicz, Mania Hulewiczówna, Zenobia Kaszycka, Dolusia Tillówna, Janina Łobosówna, Stasia Manowardówna, Ninka Zygmuntówna, Cesia Engelstein, Władzio Magierowski, Władzio i Zosia Gerstmanówny, Zenuś Pieczonka, Stefania i Alfred Teitelbaumowie, Irena Hoszowska, Stasia Więckowska, Jadwiga Klimek, Witołd i Roman Sahankowie, Berta i Izio Kaufmanowie, Miecio Mossoczy, Kazia i Wandula Wodzińska, Tadzio i Julcio Zalescy, Staś Hamerski, Oldzia i Józia Appermanówny, Rudolf Hirschdörfer, Alina Hanówna, Mania i Hela Konopackie, Maryla i Nusia Rzewuskie, Wanda Thomasówna, Jadwisia Kowalska, Zosia Mężykówna, Anna Niemczewska, Stasia Stronczakówna, Henryk Ciejka, Staś Starosolski, Henio Zamara, Ryszard i Artur Rittigsteinowie, Rózia Bandrowska, Marceli Krajewski, Wandzia Zembrzuska, Wojciech Rubinowicz, Wanda T. z Sambora, Mania Łysakowska, Marylka Kubelkówna, J. i M. Pilewski, Hala Pawlikowska, Basia i Adela Landau, Daniel E. z Krakowa, Maryla i Nusia Rzewuskie, Berta Schenker, Anielcia i Stasia

Orlewiczówny, Helena Niezabitowska, Stanisław Łoś, M. Dębski, Ignasz Byszewski, Staś Zborowski, Zosia i Romuś Reklewscy, Maryńcia Czwartacka, Władzio i Adam Batyccy, Manusia Zenneg, Janusia Myczkowska, Jadwiga Bauerówna, Steficia Madeyska, Ira Görtz, Stefuś Nowiński, Stasia Hałacińska, Władzia Lewajówna, Kazio Vetulani, Janina Ślęczkówna, Wanda Sieberówna, Zosia Leszkówna z braćmi, Wisia Proskurnicka, Julian Dobrzański, Janek Szczerbiński, Tadeusz Strzelecki, Miluś Baczewski, Jadwisia Krawczyńska, Ewunia Antoniewiczówna, Jadwiga Stebnicka, Adam Wodziczko, Marysieńka Schneiderówna, Steficia Weintraubówna, Zosia Dobijówna, Iza Kniaziołucka, Zosia Muczowska, Jadwiga Waśkowska, Jula Kalmusówna, Mania i Zosia Dobrostańskie, Miecio Musiał, Kazimierz i Stanisław Serkowsy, Bronia Kicułówna, Franio Bubeniczek, Aleksander Milko, W. Hayderer, Halka Łozińska, Leon Płoszewski, Halcia i Stefan Wierzbiccy, Janinka i Erwinek Bordolo, Leonek Barysz, Helutka i Adzio Beisterowie, Zenuś Klemensiewicz, Działwa Gawlików, Sławcia i Maryla Markowskie, Aneczka i Ewucia Nowickie, Mania Goldberg, Mania Wiśniewska, Janinka i Marcelek Jakubowscy, Agania Krokowska, Janusia Paszkowska, Zosia Ochocka, Wanda i Karol Kaschnitzowie, Bronisław Drygas, Irena i Halka Skwirczyńskie, Józef Józefczyk, Janinka Zieleniewska, Tadzio Seeliger, Jadzia Steinhausówna, Stella Dültzówna, Adzio Szembek, Ziunia Buratowska, Zosia i Hala Lewickie, Wanda, Jaga, Hela i Zonia ze Zmysłówki, Hela i Mania Fleischmanówny, Lola i Erna Schellówny, Zosia i Steficia Dąbrowskie, Stefan Ziobrowski, Adaś i Zosia z Baworowa, Helka Szaferówna, Adaś Kalinowski, Leontyna Rothówna, Bolesław Hermann, Zosieńka Jaroszówna, Zosia i Karolcia Schwarz, Genio Trzaska, Wandzia ze Stanisławowa, Stanisław Tadeusz Łomnicki, H. Ostaszewska, Wanda i Zdziś Kienzlerowie, Witołd Chramiec, Tadzio Charzewski, Gizia i Lolo Klaftenowie, Misia Charlewska, Wanda Dutkowska, Helenka, Staś, Wojtuś Musiałowie, Marynka, Olga, Małgosia Flemingierówny, Mania Dobrzańska, Stefania Michalewska, Helusia Jabłońska, Kornelia Gaspary, Marylka Damaszkówna, Kazio Niemementowski, Zosia Leszkówna, Margarytka Kotkowska, Janina Friedówna, Z. Michniewicz, Steficia Musiałówna z braciszkami, Karol Lubelski, Mitka Grabowska, Maryla Rogoyska, Helena i Wiktor Godzielińskie, Adaś Wysocki, Jurcia Gliszczyński, Ludzio Spiss, Izia Chmielewska, Cesia Skałkowska.

Nagrody otrzymali:

Agania Krokowska, Janina Ślęczkówna, Ira Görtzówna, Henryk Ciejka, Wandzia Zembrzuska.

KORESPONDENCJE REDAKCYI.

Stasi w Zaleszczykach. Bardzo to dobrze, że tak gorliwie zbierasz pieniądze na szkołę w Białej. Zagadki umieścimy.

Stasiowi H. w Jasle. Mamusię uściskaj serdecznie od „Małego Świata“, a sam przysyłaj często rozwiązania.

Maryli i Nusi Rz. w Stryju. Listu, o którym piszecie, nie otrzymaliśmy, zapewne przepadł na pocście.

Kazi i Wanduli w Jarosławiu. I we Lwowie już jest ślizgawka. Adres zmienimy.

Nince Z. w Krakowie. A czy to sama już rozwiązałaś zagadkę?

Cesi E. w Krakowie. „Mały Światek“ bardzo się ucieszył, że już jesteś zupełnie zdrowa. Zagadkę umieścimy.

Józefowi J. w Krakowie. Żądane arkusze wysłaliśmy. Zamiast „Stasia w kominie“, masz „Sąd w szkole“, a zamiast „Czarodziejskich skrzypek“, „Baśń z pod Babiej góry“. Redaktorka sama otwiera wszystkie listy od was i za „ucełowanie rączek“ odpowiada wam serdecznym całuskiem.

Irenie i Halce Sk. w Krakowie. Numer z 1. lutego i książeczkę groszową wysłaliśmy po raz drugi. „Gwiazdka“ już nie będzie wychodzić.

Broniowi w Fuldzie. Ani listu, ani rozwiązania nie otrzymaliśmy.

Stawce i Marylce w Horodence. Szkoda, że tak daleko mieszkacie, bo chociaż umiecie dobrze chodzić, to jednak z Horodenki do Lwowa trochę za daleko na pieszą podróż — więc ponieważ nie możemy uściśkać i ucałować waszych buziaków, to posyłamy wam za pośrednictwem „Światka“ kilka całusków, a uważajcie, aby niewyfrunęły. Jedną zagadkę umieścimy, wszystkich nie możemy, bo mamy bardzo dużo łamigłówek, a wszystkie pragną, aby ich były przyjęte.

Dziatwie w Gumniskach. Posyłamy. Nie się nie należy.

Henrykowi C. w Gorlicach. Skoro sam składał pieniądze na „Mały Światek“, to widać, że musi ci być bardzo miły. Powieść „Przed dziewięciu wiekami“ jest zajmująca dlatego, że zapoznaje nas z życiem tych dawnych ludzi, którzy jeszcze musieli walczyć z naturą zdobywać sami wszystko, co nam przygotowały długie wieki cywilizacyi.

Marylce R. w Lacku. Zagadkę przysłać możesz; jeżeli będzie dobra, to ją umieścimy, ale nie możemy oznaczyć kiedy, gdyż już mamy duży zapas łamigłówek.

Aneczce i Ewci N. we Lwowie. Cierpliwość, to wielka zaleta dla panienek.

Stelli D. w Czortkowie. Prosisz o przysłanie drugiego arkusza, ale nie piszesz czego? Nierozumiemy.

Mani i Hali K. w Uhnowie. Kartę waszą otrzymaliśmy. Szczęście, że Władzio wyzdrowiał i że wy wszyscy nie mieliście dyfteryi.

Jadwisi K. we Lwowie. Nie dziwimy się, że czujesz się tak szczęśliwą, bo nie ma większej uciechy nad zadowolenie, jakie daje przeświadczenie, że spełniliśmy sumiennie swój obowiązek.

Zdzisiowi Z. w Samborze. Listę składek dopiero ogłosimy.

Natalce R. w Krakowie. Może twoje lalki jeszcze za młode, aby się jawiły już na balach.

Ludomiłowi, Wawrzynce i Władziowi w Jaworznie. A dlaczego to Wawrzynka cieszyła się, że poprzedni list wysłaliście późno? Czekamy teraz 3-go listu.

Władzi i Zosi G. w Rzeszowie. Aż tysiące całusków! a gdyby tak wszyscy czytelnicy przysłali nam tysiące całusków, to chyba udusilibyście „Mały Światek“.

Stasi W. w Bohorodczanach. Pieniądze otrzymaliśmy i całuska także.

Oldzi i Józii A. we Lwowie. Okładka na „Światek“ kosztuje 60 ct., na „Światełko“ 40 ct., na dodatek 25 ct. Nie wiemy jeszcze, kiedy umieścimy wasze zagadki.

Broni K. w Kołomyi. Że cię głowa tak mocno bolała, aż całe dwa tygodnie, to „Mały Światek“ żałuje cię bardzo. A czy teraz ci lepiej? „Mały Światek“ nie przeziębiam się nigdy, chociaż podróżuje tylko w papierowej opasce, bo ma tak gorące serduszek, że topi wszystkie lody. Jak długo trzeba uczęszczać do szkoły dramatycznej, tego „Mały Światek“ nie wie; prenumeratorek, co chodzą do VIII. kl. mamy dosyć.

Milusiowi B. we Lwowie. Bądź cierpliwy i wytrwały, a uzyskasz, czego pragniesz.

Panienkom w Zmysłowie. I my stęskniliśmy się za waszymi listami i ani przeczuwaliśmy, że u was był tak niemiły gość, jak choroba, a czy teraz wszyscy zdrowi?

Aleksandrowi M. w Przemysłu. Zaglądnij do zagadek, a znajdziesz odpowiedź. Spodziewamy się, że na drugi rok poznamy się osobiście.

Mieciowi M. w Belzie. Może być, że „Mały Światek“ nie odpowiedział ci przed Nowym Rokiem, ale on odbiera między Bożem Narodzeniem, a Nowym Rokiem tyle listów, że chcąc odpowiedzieć na wszystkie, musiałyby cały tom zapisać.

Agani K. w Chrzewie. Wacio Ł. mieszka w Korszowie.

Mani W. w Krakowie. A pamiętaj pisząc liścik, opuścić słowo „wielmożna“. Za całuska, odsyłamy całuska.

Zosi L. w Krakowie. Już teraz z pewnością regularnie będzie cię „Światek“ dochodził. Szaradę możemy umieścić, łamigłówki w kwadracie nie, bo nie można pisać „Esaw“. Naturalnie, że gdy będziesz często nadsyłała rozwiązania, to nagrodę wylosujesz.

Halusi S. Teraz jeszcze jesteś za małą do rozwiązywania zagadek, ale za dwa lata i ty tę sztukę potrafiysz. Mieć, co tak lubi bajeczki ze „Światełką“, uściskaj od nas serdecznie.

Józefowi H. w Drohobyczu. Zagadka stanowczo za trudna dla czytelników „Małego Światka“, szczególnie nazwy umieszczone pod 2 i 3. Możebyś mógł wyszukać inne bardziej znane wyrazy.

Zosince St. w Bratkówce. Nr. 34. wysłaliśmy. A co ci się najlepiej w „Światku“ podoba?

Włodzimierzowi i Stasi P. w Tarnopolu. Żądane dodatki wysłaliśmy już dawno. Pieniądzy nam za nie przysyłacie, ale możebyście składali po 2 ct. tygodniowo na szkołę polską w Białej, lub gimnazjum w Cieszynie?

Zosi D. w Ropicy. Nie martw się, że nie możesz rozwiązywać zagadek. Jesteś jeszcze mała, to jeszcze się nauczysz. Za numer nie się nie należy.

Ponieważ otrzymaliśmy podczas małych wakacyj przeszło 200 listów, więc odpowiedzieliśmy tylko na te, które nadeszły najwcześniej, na resztę odpowiemy w następnym numerze.

TREŚĆ: *Obrazki z życia Adama Mickiewicza*, II. Celina Szymanowska, przez Helenę Strażyńską. — *Baśń*, podśluchana wśród górali z pod Babiej góry, napisał Al. Borucki. — *Przed dziewięciu wiekami*, opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — *Król domowy*, wiersz Zofii Grynbergowej. — *Sąd w szkole*, napisała Dr. Wanda Haberkant. — *Zagadki*. — *Korespondencje Redakcyi*. — W dodatkach: „Światełko“ i „Syn wielkiego Bobra“.